Nal. poczt. opł. ryczałtem. Liczba nakładu 45.000 egzemplarzy. Numer zawiera 20 stronic.

ŚWIATOWID

ILUSTROWANY KURYER TYGODNIOWY

Cena egz. 80 gr.

wychodzi w każdą sobotę w Krakowie — Poznaniu — WARSZAWIE — Lwowie — i Wilnie.
Prenumerata kwartalna: 10 złotych; zagranicą 12 złotych — Cena ogłoszeń za wiersz 1 mm 40 grosze. Nadesłane 1 złoty. M ędzy tekstem redakcyjnym 2 złote
Redakcja i Administracja: Kraków, Basztowa 17, telefon 35-42. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200.

Cena egz. 80 gr.

Nr. 5 (26) Sobota, 31. stycznia 1925 Rok II.

Stefan Żeromski laureatem Ministerstwa W. R. i O. P.

Zdjęcie specjalnie i wyłącznie dla „Światowida".



Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia publicznego wyznaczyło nagrodę w wysokości 5000 złotych za najwybitniejsze dzieło literackie, ogłoszone w okresie ostatnich trzech lat. Sąd konkursowy, złożony pod przewodnictwem p. J. Lorentowicza z pp. J. N. Müllera, W. Rogowicza i A. Zagórskiego, przyznał jednomyślnie nagrodę znakomitemu pisarzowi Stefanowi Żeromskiemu za dzieło p. t. „Wiatr od morza." Nasze zdjęcie przedstawia St. Żeromskiego przy pracy pisarskiej w skromnym gabinecie w Zamku Królewskim w Warszawie.

Konsekracja ks. Biskupa Sufragana Laubitza.





Nasze zdjęcia przedstawiają na lewo: Akt konsekracji ks. biskupa Antoniego Laubitza w prastarej katedrze gnieźnieńskiej. Naprzeciw konsekrującego ks. kardynała prymasa dr. Dalbora konsekrowany ks. biskup Laubitz, biskup Jasseński in partibus infidelium, przydzielony jako sufragan do djecezji gnieźnieńsko-poznańskiej. Po lewej ks. biskup sufragan poznański Łukomski, po prawej ks. biskup kamieniecki Mańkowski. — Na prawo: Przed pałacem arcybiskupim w Gnieźnie. We drzwiach od lewej: ks. biskup kamieniecki Mańkowski, ks. biskup Laubitz, ks. kardynał-prymas Dalbor i ks. biskup poznański Łukomski. Fot. Z. Tranda.

Niebywały wybuch ropy.



Całe zagłębie Borysławskie jest pod wrażeniem nadzwyczajnie obfitego nagłego wybuchu ropy na kopalni „Józef“ w Mraźnicy obok Borysławia. Szyb, będący własnością Towarzystwa naftowego „Galicja“, wyrzuca tej ropy dziennie 18 – 19 wagonów. Fot. E. Holzmann.

Rocznica powstania w Janowcu.



Piękną uroczystość obchodziło miasto Janowiec w Wielkopolsce. W obecności przybyłego umyślnie gen. Dowbór-Muśnickiego odbyło się udekorowanie powstańców, którzy w r. 1918 przyczynili się swoim czynem patrjotycznym do obalenia jarzma pruskiego. Na naszem zdjęciu widzimy jako czwartego z koleji od strony lewej gen. Dowbór Muśnickiego, obok niego zaś ks. Bartkowskiego i delegata m. Poznania p. Misiewicza, którzy byli ojcami chrzestnymi poświęconego w czasie uroczystości sztandaru powstańców.

Rozwój miast Wołynia.



Większe ośrodki życia miejskiego na Wołyniu stale się rozwijają nietylko przez powstanie wielu pożytecznych i kulturalnych instytucji i organizacji społecznych, lecz również wskutek rozbudowy miast, które zaczynają przybierać charakter europejski, zatracając nareszcie ten wstrętny typ miast rosyjskich o stylu wschodnio-azjatyckim. Do rzędu miast stale w ten sposób rozwijających się należy miasto Kowel, gdzie dzięki inicjatywie i niestrudzonej pracy jego prezydenta p. Karola Waligórskiego, przybyło wiele pożytecznych inwestycji i urządzeń publicznych, nadających miastu wygląd europejski. Pozbawiona dotychczas miejsca zabaw, spacerów i odpoczynku ludność miejska otrzymała bardzo miły ogród, brak którego tak dotkliwie dał się jej odczuwać. Szereg niezabrukowanych i zabagnionych ulic w centrum miasta otrzymał piękny granitowy bruk i obsadzono je drzewkami i bulwarkami. Buduje się wspaniała świątynia katolicka, remiza straży ogniowej, wybudowane hale targowe, wkrótce powstanie rzeźnia miejska, ratusz i inne t. p. budowle użyteczności publicznej. Słowem na każdym kroku widzi się i odczuwa rękę gospodarza, dbającego o dobro miasta i jego obywateli. Toteż za niestrudzoną pracę i zasługi okazane na polu społecznem i samorządowem p. Wojewoda Wołyński Generał broni K. Olszewski udekorował w dn. 21 września r. ub. p. Waligórskiego orderem „Polonja Restituta“. W dniu tym ks. biskup Łucko-Żytomierski Dubowski dokonał poświęcenia kamienia węgielnego pod budujący się kościół pod wezwaniem św. Stanisława i miejską remizę strażacką, zaś p. Wojewoda dokonał otwarcia nowych hal targowych i kilku nowych ulic.

W ten sposób spełnia Polska swoją misję kulturalną i cywilizacyjną na terenach, wyniszczonych dawną niechlujną gospodarką carską, a następnie wojną światową, szanując przytem właściwości tamtejszel ludności.

Zasłużony kapłan.



Ks. Feliks Sznarbachowski, kanonik honorowy kapituły Łuckiej, proboszcz aktualny Kowelski.

Fot. Wernera.

Noworoczne przyjęcie w Białym Domu.



Jak corocznie, tak i teraz w Nowy Rok tysiące obywateli Stanów Zjednoczonych obojga płci składało w jego waszyngtońskiej rezydencji życzenia noworoczne prezydentowi Coolidge, który wszystkim podawał rękę. Osobliwością tegorocznego przyjęcia był tylko obfity śnieg, który pokrył aleje, wiodące do Białego Domu. Fot. Harris & Ewing.

Nowe prezydjum Sejmu Rzeszy niemieckiej.



Sejm Rzeszy niemieckiej (Reichstag) dokonał już wyboru całego prezydjum. Oto jego członkowie: siedzą od lewej: wiceprezydent dr. Riesser (niem. partja lud.), prezydent Loebe (soc. demokrata) stoją od lewej: wiceprezydent dr. Graef (niem. nacj. partja lud.) i wiceprezydent dr. Bell. Fot. R. Sennecke

Najnowszy portret Mussoliniego.



Ciągle jeszcze osoba dyktatora Włoch stoi w samym ośrodku spraw politycznych. Zwalczany namiętnie przez jednych, uwielbiany przez drugich, jest Mussolini niewątpliwie najwybitniejszą postacią na politycznym widnokręgu obecnej doby. Fot. Press Photo News-Service.

Nasze placówki zagranicą: Wiedeń.



Personal dyplomatyczny poselstwa polskiego w Wiedniu: w środku poseł Wierusz-Kowalski (×), po prawej radca legacyjny hr. Karol Romer, po lewej sekr. leg. dr. Parnes (1), sekr. leg. dr. Berger (2), i attaché dr. Łepkowski (3).



Poseł polski w Wiedniu prof. Józef Wierusz-Kowalski.



Poseł Kowalski przybywa automobilem przed gmach austr. min. spraw zagr., gdzie na cześć jego ustawiona jest kompania honorowa.



Kościół polski O. O. Zmartwychwstańców na Rennwegu.

Dnia 22. stycznia odbyła się w Wiedniu uroczystość wręczenia przez nowo zamianowanego posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego rzeczypospolitej polskiej prof. Józefa Wierusz-Kowalskiego pism uwierzytelniających prezydentowi republiki austryjackiej Hainischowi. Ustawiona przed gmachem ministerstwa spraw zagranicznych kompania honorowa oddała honory przedstawicielowi państwa polskiego. Zdjęcia nasze przedstawiają poszczególne epizody uroczystości. Podajemy nadto fotografię gmachu poselstwa polskiego w Wiedniu. Gmach ten ofiarowała przed laty hr. Mierowa dawnemu ministerstwu dla Galicji; dziś przeszedł on na własność państwa polskiego. W pobliżu gmachu poselstwa znajduje się kościół polski, zawiadywany przez O. O. Zmartwychwstańców.

Poseł Kowalski, wybitny uczony i dyplomata, reprezentował poprzednio rzeczpospolitę polską przy Watykanie, a następnie w Hadze. Na obu placówkach położył wielkie zasługi. Obejmując ważny posterunek w Wiedniu, będzie kontynuował dzieło, wszczęte tak skutecznie przez jego poprzednika, hr. Z. Lasockiego.



Gmach poselstwa polskiego w Wiedniu na Rennwegu.

Paderewski w Rzymie.



„Związek polskich artystów grafików“ w Warszawie urządził wystawę w Pradze. Na uroczystem otwarciu przemówił nowy poseł polski w Pradze p. Lasocki (×) w obecności p. Girszy, przedstawiciela min. spraw zagr. i pana Führicha, prezesa klubu czechosłowacko-polskiego. Fot. Central European Press.



Mistrz J. I. Paderewski koncertował z olbrzymiem powodzeniem w Rzymie. Nasze zdjęcie przedstawia go (2) w otoczeniu kolonji polskiej w wiecznem mieście, wśród której jest i metropolita rz. kat., uwolniony niedawno z więzienia bolszewickiego, ks. arcyb. Cieplak (1). Fot. ks. Marchewka.

Przedstawiciele Polski w Międzyaljanckiej Komisji finansowej.



Delegacja polska do Komisji Odszkodowań wojennych w Paryżu. Od lewej ku prawej pp.: J. Mrozowski (prezes delegacji), płk. K. Wiluaz (ekspert wojskowy), W. Karśnicki (prezes Gł. Urzędu Likwidacji), A. Merkert (sekr. gen. Delegacji), T. Sobolewski (zastępca delegata) i J. Bankiewicz (delegat do Komitetu mienia cedowanego). Fot. Kleczkowski.

Jury międzynarodowego konkursu na budowę sali obrad Ligi Narodów.



Liga Narodów rozpisała międzynarodowy konkurs na budowę sali obrad na miejsce dotychczasowej, nieodpowiadającej ani praktycznym wymogom, ani dostojności tej instytucji. Sąd konkursowy tworzą (od lewej ku prawej): p. Herla (Belgja), profesor Muggia (Włochy), p. Moser (Szwajcarja), p. Lemaresquier (Francja), p. Attolico, przewodniczący Jury, Hoffmann (Austrja), sir John Burnet (Anglja). J. Richter, Génève.



Wspomnienie śmiałego czynu: Po wybuchu wojny światowej, gdy nawała niemców rzuciła się na nieszczęśliwą Belgję, oficer armji belgijskiej Geerart, spełniając rozkaz sztabu gen. z narażeniem własnego życia otworzył śluzy kanału Izery. W przeciągu kilku godzin woda zalała wielkie przestrzenie — i pochód niemców był powstrzymany. Geerart zmarł teraz w Bruges, a wdzięczna Belgja ze czcią pochowała zwłoki swego bohatera.

Photo Reportage, Belge.



Marja Zofja, eks-królowa Neapolu, siostra cesarzowej Elżbiety austrjackiej, zmarła w Monachium. Jej mąż, Franciszek II., musiał kapitulować w r. 1860 przed wojskami Garibaldiego, które Królestwo Neapolu włączyły do Zjednoczonej Italji. Nasze zdjęcie przedstawia zrobioną przed dziesięciu laty rzeźbę w wosku rzeźbiarki Katarzyny Barjańskiej, według żywego modelu. Eks-królowa tragicznem swojem życiem zamknęła dzieje przeklętego przez los rodu Wittelsbachów.

Fot. d'Ora.

Jak się bawią poważni mężowie stanu.



Co dopiero zakończyła się rada gabinetowa u prezydenta Coolidge'a. Pierwsi wyszli z Białego Domu pp. Weeks — min. wojny i Davis — min. pracy. Na ulice Waszyngtonu spadł tymczasem obfity śnieg. I oto poważni mężowie stanu tak są tem rozradowani, że nie zważając na swoją powagę, robią kulki ze śniegu i bombardują tych swoich kolegów, którzy dopiero teraz wychodzą z Białego Domu. A u nas są pedagogowie, którzy małą dziatwę strofują za to, że urządza sobie za miastem takie walki śniegowe.

Fot. Harris & Ewing.

W sali balowej, na ulicy i w domu.



Efektowna biała peruka, uczesana à la Garsonne z diademem z brylantów, zdobi głowę pięknej diseuse'y duńskiej, Inge Lyn.



Szykowny kapelusz z czarnego filcu, na główce czarującej artystki kinowej Carmel Myers.



Efektowna pyjama z crepe de chine lila haftowana w stylizowane kwiaty japońskie, z odpowiedniemi do tego pantofelkami.

W karnawale przedewszystkiem oczywiście myśli kobieta o toaletach balowych, tych cackach pięknych, błyszczących, kosztownych, ach i tak nietrwałych, boć właściwie najpiękniejsza nawet toaleta balowa jest tylko jednowieczorową efemerydą. Elegancka kobieta, już na drugim balu nie pokaże się w tej samej toalecie, choćby najkosztowniejszej, chyba, że ją przerobi do niepoznania. Tegoroczne suknie balowe, które prawie że nie są szyte, ale tylko upinane, nadają się wybornie do przerabiania. Jeżeli się zmieni tylko przybranie, n. p. zamiast strusich piór da rajery, albo zamiast futra — puszek łabędzi, to suknia zmienia wygląd i może uchodzić za zupełnie nową toaletę.

Peruki, które zawsze w okresie karnawałowym święcą swoje triumfy, w bieżącym sezonie są modniejsze niż kiedykolwiek, ponieważ dopomagają do urozmaicenia monotonji, jaką wprowadziła moda krótko obciętych włosów. Oprocz peruk białych, nosi się peruki we wszelkich możliwych kolorach, stosownie do cery i barwy toalety. Klejnotami najmodniejszymi, któremi się przystraja głowę, szyję i ramiona, są perły i brylanty. Jeżeli kogo nie stać na prawdziwe, może śmiało stroić się w imitacje, które obecnie zyskały pełne prawo obywatelstwa.

Jednak nie można poprzestawać na toaletach balowych, trzeba pomyśleć także o tem, jak się ubrać na ulicę, a więc przedewszystkiem o kapeluszu spacerowym. Cylinder i hełm, tak modne przez jakiś czas — a mało twarzowe, ustępują już stanowczo na drugi plan, a powracają natomiast: z jednej strony toczki, a z drugiej duże okrągłe fasony z niezbyt wysoką główką.

Co się tyczy ubrania kobiety w domu, to sukien domowych właściwie niema. Bo suknia domowa nie różni się krojem od sukni balowej. Natomiast pojawiają się coraz to nowe, coraz to efektowniejsze pyjamy, które kobiecie nadają wygląd jakiegoś egzotycznego ptaka lub kwiatu. Jaga.



Piękny płaszcz wieczorowy uroczej artystki paryskiej p. de Balzac.

Sezon zimowy w Zakopanem i Krynicy.



Niezwykle późno rozpoczął się u nas sportowy sezon. Lecz nietylko i my cierpimy na mizerję śniegową, również po drugiej stronie Tatr sezon sportowy nie może rozwinąć się w całej pełni dla braku dostatecznego pokładu śnieżnego. W ubiegłą niedzielę odbyły się w Zakopanem pierwsze zawody narciarskie, urządzone przez tamt. Sokół, które ze względu na wiele sensacyjnych niespodzianek miały przebieg bardzo interesujący. Wspaniałe trjumfy — jak zwykle — odniosła p. Ela Ziętkiewiczowa, bez przesady najlepsza narciarka świata, która w walce o tytuł mistrzyni świata na zawodach w Pireneach odniosła wspaniałe zwycięstwo. Start i meta w zawodach zakopiańskich znajdowały się na Skałce, skąd roztacza się piękny widok na Gubałówkę. Powyższa ilustracja zrobiona jest w chwili przybycia p. Ziętkiewiczowej do mety. Fot. Schabenbeck.



P. Zosia Żychoniówna, wschodząca gwiazda narciarska na starcie do biegu, w którym przyszła jako trzecia. Fot. Schabenbeck.



Przybycie do mety p. Z. Ochotnickiej, jako drugiej doskonałej narciarki polskiej. Fot. Schabenbeck.

Krynica w zimie.

Słynne na całą Polskę uzdrowisko Krynica znane było dotychczas ze swego okresu letniego. W lecie zjeżdżały do Krynicy dziesiątki tysięcy kuracjuszy, szukając tamże poratowania zdrowia, i to nietylko z Małopolski, lecz takie z dawnej Kongresówki i z Poznańskiego. Do Krynicy zjeżdżał też stale co roku w lecie teatr lwowski.

Krynica do niedawna była nieznaną krainą dla narciarzy; dopiero dzięki panu inż. Nowotarskiemu, dyr. Zakł. zdrojowego, który dwa lata temu zwrócił się do Polskiego Związku Narciarskiego o urządzenie w Krynicy zawodów narciarskich, urocze to uzdrowisko stało się jednem z ulubionych terenów sportowych w Polsce. Doskonałe warunki terenowe pozwalają na kultywowanie wszystkich odmian i gałęzi sportów zimowych. Od pierwszych dni styczniowych odbywają się w Krynicy ćwiczenia narciarskie dla oficerów wszystkich korpusów armji polskiej. Rycina nasza przedstawia grupę uczestników oficerów ćwiczeń narciarskich.



Karnawał dawniej i dzisiaj.



Wjazd „Króla Karnawału“ w Nicei. Fot. Atlantic.

U nas karnawał, choćby najhuczniejszy, zamyka się w salach balowych, a na ulicę wychodzi chyba tylko gromadka ostatnich gości, którzy w interesującej kombinacji zmęczenia i podochocenia wracają do domu. Tylko jeszcze w małych miasteczkach zachował się oderwany zresztą od naszego karnawału zwyczaj ulicznych pochodów żydowskiego purimu. Trochę sprawił to klimat, darzący nas zwykle mrozem w czasie karnawału, trochę jest to skutkiem pewnej wrodzonej nam ospałości — dość, że ulice naszych miast i w czasie karnawału zachowują normalny wygląd. Inaczej jest w krajach obcych, we Włoszech, czy w Hiszpanji, we Francji, czy nawet w Ameryce.



Grupa uczestników ulicznej maskarady w Rzymie w XVIII w.
Fot. Atlantic.



Wenecja jako „Królowa Karnawału“ w pochodzie podczas zapustów w Kolonji.
Fot. Atlantic.



Olbrzymi korowód karnawałowy w New Orleans w Stanach Zjednoczonych, złożony z wielu wozów, przedstawiających rozmaite kraje świata.
Fot. Atlantic.



Wóz z torreadorami w pochodzie karnawałowym w Madrycie. Fot. Atlantic.

Tam bujne rozbawienie karnawałowe przenosi się na ulice w postaci osobnych pochodów zamaskowanych i ukostjumowanych ludzi pieszych lub też na rozmaitego rodzaju wehikułach jadących. Sławą osobliwą cieszył się dawniej szczególnie włoski karnawał; wszak jeszcze Malczewski w „Marji“ wspomina „weneckie zapusty“, a Goethe był zachwycony rzymskim karnawałem. Dzisiaj ta sława nieco już przybladła; z przeszłości pozostał jeszcze rozgłos madryckich zabaw ulicznych, teraźniejszość wysunęła na czoło karnawałowe pochody w Nicei, a w ostatnich czasach Ameryka i na tem polu skutecznie współzawodniczy ze starą Europą.



Piękne Hiszpanki w narodowych strojach w pochodzie karnawałowym w Madrycie. Fot. Atlantic.



Doża wenecki z poliszynelem jadą w pochodzie karnawałowym rzymskim.
Fot. Atlantic.



10.

Przekonały mnie te argumenta, zwłaszcza, że nie mogłem odmówić im pewnej słuszności. Bo rzeczywiście, dama owa musiała chyba mieć jakieś bardzo ważne powody do tak ekscentrycznego trybu życia, — a jeżeli wybrała Marsylję za teren swego działania, musiała chyba przygotowywać tu jakieś wielkie a tajemnicze plany. To też już bez wahania, przeciwnie, nawet z pewnym zapałem odrzekłem:

— Zatem zgoda, skoro już tak być musi. Dziś, najdalej jutro wieczór, przedstawię pana księżniczce. Oczywiście „na pańskie ryzyko i rachunek“, jak wy to mówicie.

— Rozumie się! — przytaknął, ściskając mi mocno rękę. — Ale pierwszy raz pójdziesz pan razem ze mną, prawda?

— Zgoda! panu niczego nie umiałbym odmówić.

Na wychodnem już przyszło mi do głowy, że może jednak codzienny ubiór kapitana razić będzie ową damę, żyjącą w wielkim świecie i otoczoną zbytkownym przepychem. Podzieliłem się tą myślą z kapitanem, dobierając naturalnie jak najdelikatniejszych zwrotów. Wysłuchał mnie uważnie, poczem zaczął spacerować po pokoju, trzaskając głośno palcami.

— Kapitanie, — zacząłem znowu — to co ci mówiłem...

— Wiem, już wiem, — i dziękuję za przyjacielską radę. Ale po zastanowieniu się, postanowiłem jednak iść do niej ubrany jak zawsze. Bo gdybym się wystroił w długi zielony surdut z ogonem, w obcisłe nankinowe pantalony i w płytkie trzewiczki, ufryzował, wypomadował, jak te wszystkie fircyki, wyglądałbym jak pudel przebrany..., bo i oni wszyscy tak mi się wydają! Nie, nie! ubiorę się według mego własnego gustu. A nie daj Boże, aby jej się nie podobało moje ubranie, które uważam za dość piękne i odpowiednie, aby w niem pokazać się Świętej Panience de la Garde!

Tegoż wieczora, za pośrednictwem znajomego bankiera Arnavon, uprzedziłem księżniczkę o zamierzonej wizycie kapitana Cougourdan. Kazała odpowiedzieć, że oczekuje z wielką przyjemnością.

Nazajutrz o czwartej popołudniu wchodziliśmy do salonu księżniczki. Zbliska wydawała się jeszcze stokroć piękniejszą. Ubrana była w czarną aksamitną suknię z wolno wiszącemi rękawami, przepasaną złotym paskiem, zamkniętym czarną sprzączką, w której lśniły duże brylanty. Włosy miała rozpuszczone, opadające jej na ramiona, — na czole cienką szczerozłotą opaskę.

Skinąwszy lekko głową, wskazała nam fotele stojące w pobliżu, — usiedliśmy i rozmowa potoczyła się odrazu gładko.

— Ogromnie się ucieszyłam kapitanie, na wiadomość, że chcesz mnie zaszczycić swą wizytą!

— Zaszczyt to dla mnie, odparł Cougourdan z miłym uśmiechem, — zaszczyt i przyjemność, bo koniecznie chciałem panią poznać. Jesteś pani tak śliczna!...

— A pan bardzo uprzejmy, kapitanie!

— Pani, my Marsyljanie, znamy się na tem co ładne! U nas wszystkie kobiety są ładne, — musiała pani sama to zauważyć! Nigdzie nie spotkałem ładniejszych. Ale pani — niema co i mówić, — żadna się nie umyła nawet!

— Lubi pani morze?

— Szalenie, kapitanie!

— To rozumiem, gdyby takie były wszystkie kobiety, — toż to by było miło podróżować. A i z załogą łatwiej by można sobie dać wtedy radę.

— Hm, hm, — mruknąłem, trącając go z lekka.

— Kapitanie, — odezwała się księżniczka, słyszałam już dużo o panu. Wiem jak się pan zasłużyłeś w czasie ostatnich wojen z Anglją. Pańskie imię przejdzie do historji. Toteż powtarzam, za zaszczyt sobie uważam pańskie odwiedziny. Mówiono mi wiele o pańskim okręcie: godny swego komendanta!

— Spodziewam się, że zechcesz go pani obejrzeć?

— Z prawdziwą przyjemnością!

— I zjeść objad na pokładzie, co?

— I owszem.

— Musi się pani znać na tych rzeczach, boć przecie masz pani swój własny jacht.

— Ot, — zwykły statek spacerowy...

— Co? pani nazywa to statkiem spacerowym? Dajcie mi tylko dobrych majtków! I parę armatek, a podejmuję się tym statkiem urządzić taki spacer, że anglicy dobrze go popamiętają! A kto jest komendantem jachtu?



— Ja sama — odparła z uśmiechem. — Mam zupełnie formalny dyplom na kapitana długich podróży.

— Na kapitana długich podróży, — zawołał Cougourdan zrywając się z fotelu, — zatem pani jesteś prawdziwym marynarzem!

I podszedłszy ku księżniczce ujął ją serdecznie za obie ręce, potrząsając niemi z uradowaniem. — Poczem bez ceremonji usiadł obok niej.

Lody były przełamane. Obaj kapitanowie rozgadali się swobodnie, i miałem prawdziwą uciechę obserwować tego trytona i tę syrenę, jak rozprawiali o swych przejściach, — niczem dwa stare wilki morskie.

Pierwsza ta wizyta trwała prawie dwie godziny. Umówiono się, że nazajutrz kapitan przyjmie księżniczkę skromnym objadem na pokładzie swego statku, — następnego dnia miał ją odwiedzić na jej jachcie. Potem zaproponował kapitan spacer po zatoce na jego szalupie okrętowej. Morze było wzburzone, siekł przenikliwy deszcz, a wicher dął gwałtownie. Tłumy ludzi wyległy na brzeg, przypatrując się tej parze zuchwałych śmiałków, co w taką pogodę wybierali się na spacer. Jeszcze więcej zdumieli jednak wszyscy widząc, że „Bonne Mere“ równocześnie wypłynęła z portu i podpłynąwszy niemal pod sam brzeg szalupy, cały czas asystowała jej nieodstępnie.

Kiedy wreszcie wylądowali i kapitan wraz z księżniczką, przemoczeni do suchej nitki, wysiedli na brzeg, — powitały ich radosne okrzyki.

„Niech żyje księżniczka! Niech żyje kapitan Cougourdan!“ Nie obeszło się bez dyskretnych a życzliwych uwag co do owej ekscentrycznej pary. A wieczorem całe miasto już szeptało o postanowionem rzekomo małżeństwie kapitana z księżniczką.

Upłynęło już ośm dni, od czasu pierwszej wizyty Cougourdana u księżniczki, w ciągu tego czasu widział się z nią wszystkiego pięć razy. Co wieczór spotykaliśmy się z kapitanem w kawiarni, gdzie opowiadał mi szeroko o swej ukochanej i zwierzał się ze swych planów i zamiarów.

Podziwiałem przytem jego zdrowy i rozsądny sposób patrzenia na całą sprawę, dzięki czemu szedł ciągle prostą, a zatem najpewniejszą drogą do celu. Miałem wrażenie, jak gdyby stojąc na okręcie, na mostku komendanta, kierował pewną i spokojną ręką swój statek do jakiegoś punktu — dalekiego, dalekiego, jemu jednemu tylko wiadomego.

Bo rzeczywiście — całe jego postępowanie dotychczasowe było bez zarzutu. W miarę jednak upływającego czasu, stawało mi się coraz jaśniejszem, że tkwiła w tem wszystkiem jakaś tajemnica: jakiekolwiek księżniczka miała plany, faktem jest, że Cougourdana przyjmowała zawsze bardzo serdecznie i życzliwie i na jego nadskakiwanie patrzała bez gniewu.

Minęły dalsze dwa tygodnie. Cougourdan nie sypiał po nocach, stracił humor i apetyt, sytuacja przedstawiała się z każdym dniem groźniej i bałem się nie na żarty, by kapitan opanowany zupełnie swą miłością, nie porwał się w końcu na jakiś krok hazardowny.

— Kapitanie — powiadam mu, — tak dłużej trwać nie może! Trzeba coś radzić, co pan myślisz dalej robić?

— Co myślę robić? To bardzo proste, oświadczę się o jej rękę.

— Oświadczysz się pan?

— Tak, — to postanowione.

Nie masz pan pojęcia, co się ze mną dzieje. Bez niej jużbym żyć nie potrafił.

— A mówiłeś jej już pan o swej miłości?

— Pewnie!

— Cóżeś jej pan powiedział?

No poprostu mówię jej: „Wiesz pani, coś powinna zrobić? Wyjść za mąż za mnie.“

— Powiedziałem jej tak, chciałem bowiem wiedzieć, co na to powie.

— I co, — obrazi się?

— A czegoż do licha, miałaby się obrażać? Chciałbym ja to wiedzieć!...

Nie — poprostu spojrzała mi prosto w oczy i powiada z uśmiechem:

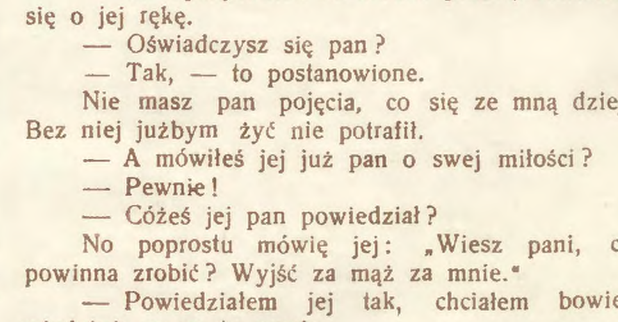
— Za pana, kapitanie?

— A czemuż by nie — odpowiadam. — Oboje jesteśmy przecie kapitanami — będziemy razem podróżować, co mi się bardzo nawet uśmiecha. Pani będziesz komendantem mego statku, — chętnie pójdę pod jej rozkazy. To dopiero byłoby wspaniałe: będziesz mą żoną i mym komendantem zarazem!

— Żartujesz pan sobie, kapitanie — odparła wesoło. — Powiem panu szczerze, że do małżeństwa wcale się nie kwapię, zanadto kocham niezależność i swobodę. Chyba — chyba, — gdybym znalazła człowieka zupełnie wyjątkowego...

I zaczęła natychmiast mówić o czem innem.

— Widzisz pan zatem, ciągnął dalej Cougourdan, — że jeszcze nic straconego. Jutro pójdę znów do niej. Ha zobaczymy...



Jubileusz wybitnego malarza.

Rzadką uroczystość pięćdziesięciolecia swojej twórczości artystycznej obchodzi Aleksander Mroczkowski, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli starszego pokolenia malarzów polskich. Ur. w r. 1850 w Krakowie rozpoczął studja malarskie pod kierunkiem Łuszczkiewicza, Szynalewskiego i Dembowskiego, kontynuował je w Monachjum, poczem wróciwszy do Krakowa był uczniem mistrza Matejki. Rychło jednak poświęcił się niemal wyłącznie studjom pejzażowym i w tym dziale zyskał zasłużoną sławę zwłaszcza kapitalnem swem dziełem „Morskiem Okiem“, które wystawione w r. 1896 wkrótce potem zakupione zostało przez Muzeum Narodowe w Krakowie. Dziełem tem rozpoczął A. Mroczkowski wraz z nieżyjącym już Walerym Eljaszem-Radzikowskim krajobrazowe malarstwo tatrzańskie, co samo już zapewnia twórcy trwałą kartę w dziejach sztuki polskiej. Ale obok tego historycznego znaczenia ma „Morskie Oko“ niezniszczalne i dzisiaj walory artystyczne, które cechują również i dalszy długi szereg obrazów Mroczkowskiego, jak „Czarny Staw“, „Swinnica“, „Dolina Białej Wody“ i inne. Z dumą może artysta, dzisiaj już siedmdziesięciokilkuletni, spoglądać na swoją twórczość, której jubileusz czci całe społeczeństwo, interesujące się sztuką. Do urządzenia uroczystości jubileuszowych zawiązał się osobny komitet z Wojciechem Kossakiem na czele, a Redakcja „Światowida“ przyłącza się do tych wyrazów powszechnego uznania dla Jubilata.



„Morskie Oko“, główne dzieło A. Mroczkowskiego. Fot. A. Pawlikowski.



„Swinnica i Hala Gąsienicowa w zimie.“ Fot. A. Pawlikowski.



Autoportret A. Mroczkowskiego.

Z Teatru Praskiego w Warszawie.



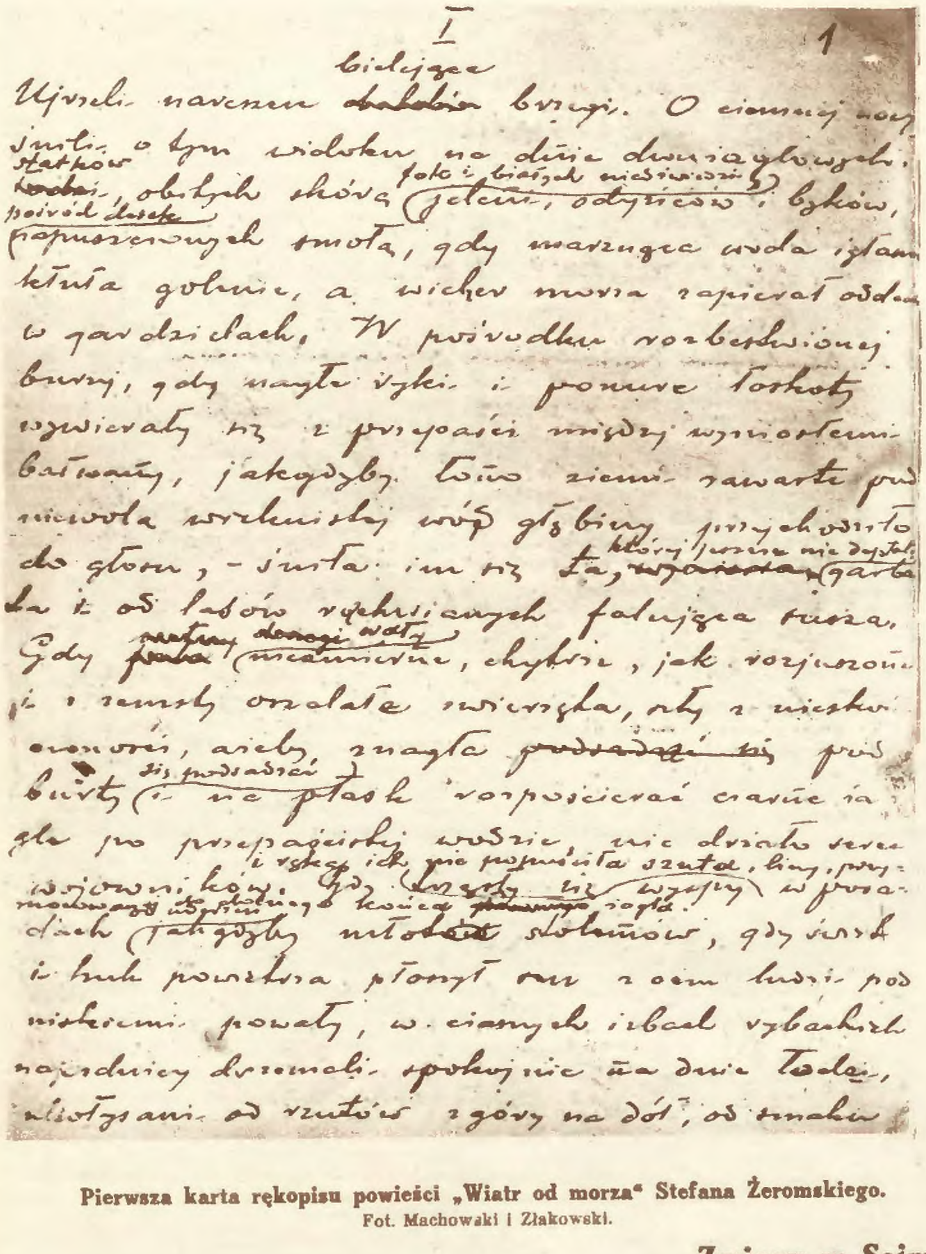
Zrzeszenie artystów popularnego teatru Praskiego w Warszawie wystawiło poraz pierwszy oryginalną sztukę polską, dramat historyczny utalentowanego autora Bronisława Bakala p. t. „Reduta Woli“ obrazujący jedną z kart naszej martyrologji. W głównej roli gen. Sowińskiego wystąpił p. Wacławski, który równocześnie reżyserował sztukę. Nasze zdjęcie przedstawia dramatyczną scenę aktu IV. Fot. Różewicz.

Odznaczenie Stefana Żeromskiego nagrodą rządową.

Na wiele lat twórczości literackiej, na wiele prac powieściowych, nowelistycznych, dramatycznych i publicystycznych spogląda dzisiaj znakomity pisarz, za jedną z ostatnich wyróżniony najwyższą nagrodą, jaką Rząd Rzeczypospolitej rozporządza. I szeroka jest skala tonów, które dzisiaj tworzą jedną wielką harmonijną symfonję. Więc pojawiło się najprzód nazwisko Stefana Żeromskiego pod drobnymi obrazkami nowelistycznymi, nacechowanymi realizmem, nieraz aż do naturalizmu dochodzącym. Poszła za nim powieść o „Ludziach bezdomnych", na której już odezwała się dusza artysty, współczuciem każdą nędzę świata ogarniająca, przemówiło słowo jędrne a nastrojowe, pełne szacunku dla ofiary na ołtarzu ludzkości, a wolne od wszelkiego pustego patosu. Dramatyczno-żywiołowe akordy zagrzmiały z eposu o „Popiołach", obrazu epoki przedziwnie łączącego z subtelną psychologją — dzieło, które rzec można stanowi etap w rozwoju i ewolucji romansu historycznego w Polsce, zarazem pierwsza książka, która sławę swego twórcy daleko poza granice Polski rozniosła. Nie powtórzył się Żeromski w następnych utworach; epoka jego „Wiernej rzeki" przemawia zupełnie nowymi słowami, tragedję polsko-rosyjską ujmuje w sposób, daleko odbiegający od szablonu wszystkich dawniejszych naszych powieści i dramatów patrjotycznych. Aż przyszła wojna, a z nią i odrodzenie Polski. Te ważne wydarzenia wstrząsają i duszą genjalnego pisarza, wydobywają z niej dźwięki, co najgłębsze i najpotężniejsze, bucha z tych ostatnich książek Żeromskiego olbrzymie ukochanie Polski, prastarej polskiej duszy, którą z odzyskaniem bodaj częściowem dostępu do szerokich wód oceanu „wiatr od morza" ma odrodzić, język pisarza nabiera niewidzianej w literaturze polskiej siły, plastyki i rodzimości. Twórca nie ustaje w pracy, wkracza poraz pierwszy na deski sceniczne — to szereg dramatów od ponurego „Bielszy ponad śnieg" aż do wesołej „Przepióreczki", której jeszcze nie znamy; przemawia Żeromski jako publicysta, jako powieściopisarz (w ostatniej swej książce „Przedwiośnie"). Nie gubiąc się w spółczesnym chaosie pojęć i wypadków, przetapia je na twory trwałej wartości artystycznej i narodowej. I słusznie go dzisiaj za to wszystko odznacza sąd powołany przez ten dział Rządu Rzeczypospolitej, któremu poruczona jest opieka nad duchową twórczością i duchowem bogactwem Polski. Niechaj wolno będzie i redakcji „Światowida" przyłączyć się do powszechnego hołdu dla znakomitego twórcy „Wiernej rzeki".



Stefan Żeromski pomaga swej córeczce Monice w początkach jej pracy szkolnej. Fot. Machowski i Złakowski.



Pierwsza karta rękopisu powieści „Wiatr od morza" Stefana Żeromskiego. Fot. Machowski i Złakowski.



Tam, gdzie powstała prześliczna legenda o „Wietrze od morza". Fot. Marcinkowski.

Zmiany w Sejmie Rzeczypospolitej.



Na lewo: Trzej posłowie z grupy Bryla, a mianowicie (od lewej ku prawej): pp. Tomek, Janeczek i Dr. Targowski, którzy przed rokiem opuścili szeregi „Piasta", powrócili obecnie do tego stronnictwa. Fot. Machowski i Złakowski.

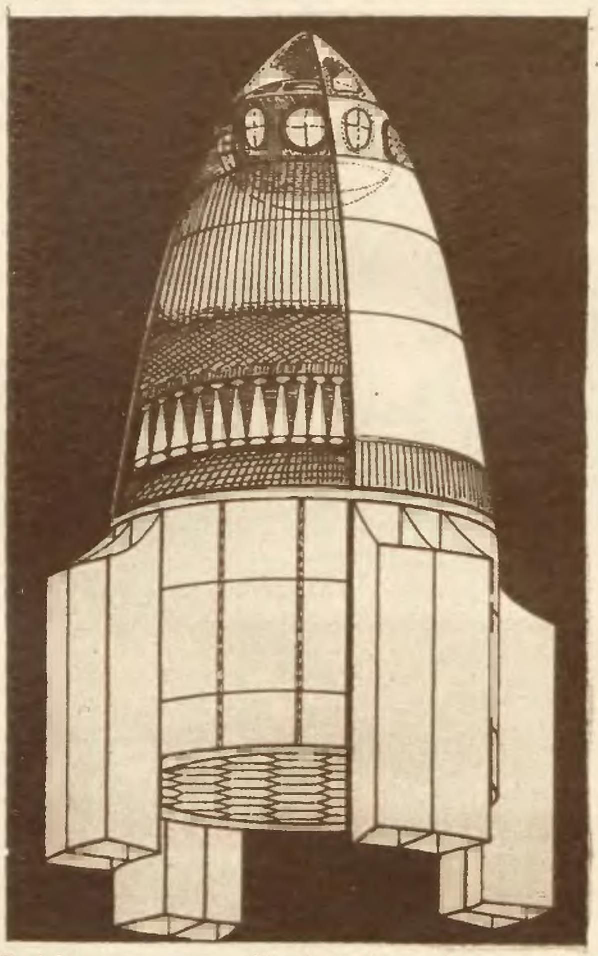


Na prawo: W miejsce zmarłego posła ś. p. T. Prószyńskiego wszedł do sejmu p. A. Chwalibóg, również członek Związku Ludowo-narodowego. Fot. Machowski i Złakowski.

Wyprawa w gwiaździste przestworza.



Dawniejszy projekt zbudowania olbrzymiego działa i wystrzelenia z niego pocisku na księżyc.
Press Photo News-Service.



Projektowany przez Obertha okręt-rakieta z dolną częścią, wypełnioną alkoholem, którą się odrzuci po wyczerpaniu zawartości i z górnej, wypełnionej płynnym wodorem. Press Photo News-Service.

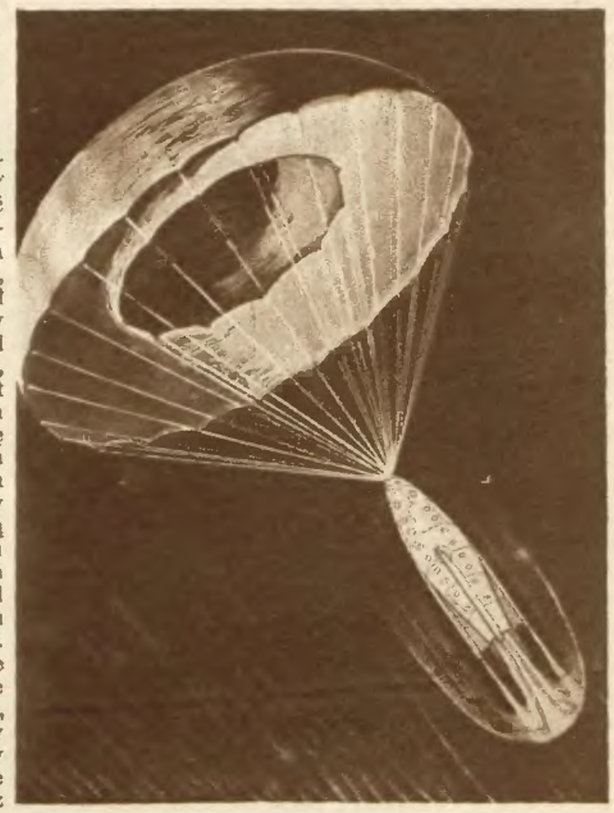


Okręt-rakieta w przestworzach, gdzie sfery działania sił ciężkości ziemi i księżyca wzajem się znoszą.
Press Photo News-Service.

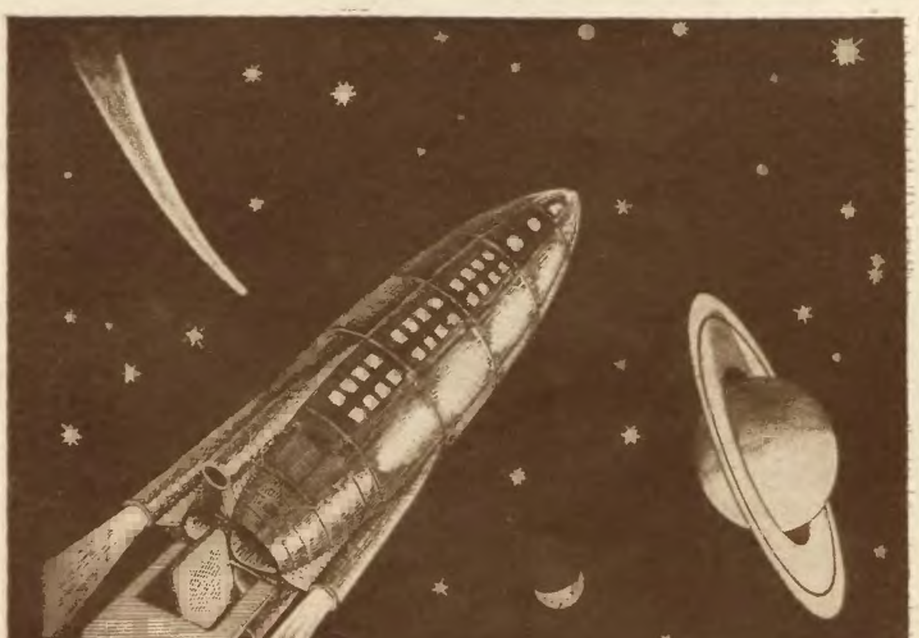


W wolnej, bezpowietrznej przestrzeni obserwatorzy połączeni tylko kablem z okrętem-rakietą będą mogli swobodnie robić naukowe spostrzeżenia.
Press Photo News-Service.

Czyżby się miało istotnie spełnić najśmielsze i najpiękniejsze marzenie odwieczne ludzkości? Czyżbyśmy istotnie mogli w bliskiej już może przyszłości odbyć podróż ku gwiazdom, ku księżycowi? Tak nas przynajmniej zapewnia astronom M. Valier, który podaje aż dwa współczesne projekty urzeczywistnienia snów i rojeń, o których w znanych powieściach fantastycznych mówił w literaturze francuskiej Jules Verne, a w naszej Jerzy Żuławski. Obaj projektodawcy, profesor H. Goddard z Clark College w Worcester (Anglja) i prof. H. Oberth, Niemiec z pochodzenia, odrzucają dawniejszy projekt wystrzelenia z jakiejś gigantycznej armaty działa na księżyc: gdyby nawet udało się wmontować w ziemię takie działo i wyrzucić z niego taki pocisk, nie ma mowy o tem, by można umieścić bodaj jednego człowieka w jego wnętrzu. Toteż obaj uczeni budują swoje plany na okręcie-rakiecie, która leci w górę z szybkością rosnącą wprawdzie, ale z maksymalnem przyśpieszeniem 30 sekundometrów na sekundę. Po 332 sekundach okręt osiągnąłby w wysokości około 1600 km ponad powierzchnią ziemi potrzebną szybkość 10.000 m na sekundę i... już szybowałby ku gwiazdom i słońcu. Różnica pomiędzy oboma uczonymi polega na tem, że Anglik jako siły popędowej używa prochu, obliczając, że potrzebaby było 800 kg prochu na każdy kg wagi rakiety, podczas gdy niemiecki profesor projektuje płyn, złożony z alkoholu, płynnego wodoru i płynnego tlenu. Ramy naszego artykułu nie pozwalają nam na szczegółowe przedstawienie obu projektów, zaznaczamy jednak z całym naciskiem, że obaj uczeni traktują je nie jako powieściopisarską fantazję, lecz jako oparty o ścisłe obliczenia problem naukowy, według ich zdania bliski praktycznego rozwiązania.



Spadochron, który okrętowi-rakiecie umożliwi potem powrót na ziemię.
Press Photo News-Service.



Obraz przyszłości: Olbrzymi okręt-rakieta, który kiedyś będzie przewozić pasażerów z ziemi na księżyc.
Press Photo News-Service.



Obrazek z „niedalekiej“ (?) przyszłości: Olbrzymie instalacje na księżycu, przenoszące jego energję drogą iskrową na ziemię.
Press Photo News-Service.

Z zamków i pałaców w Polsce.









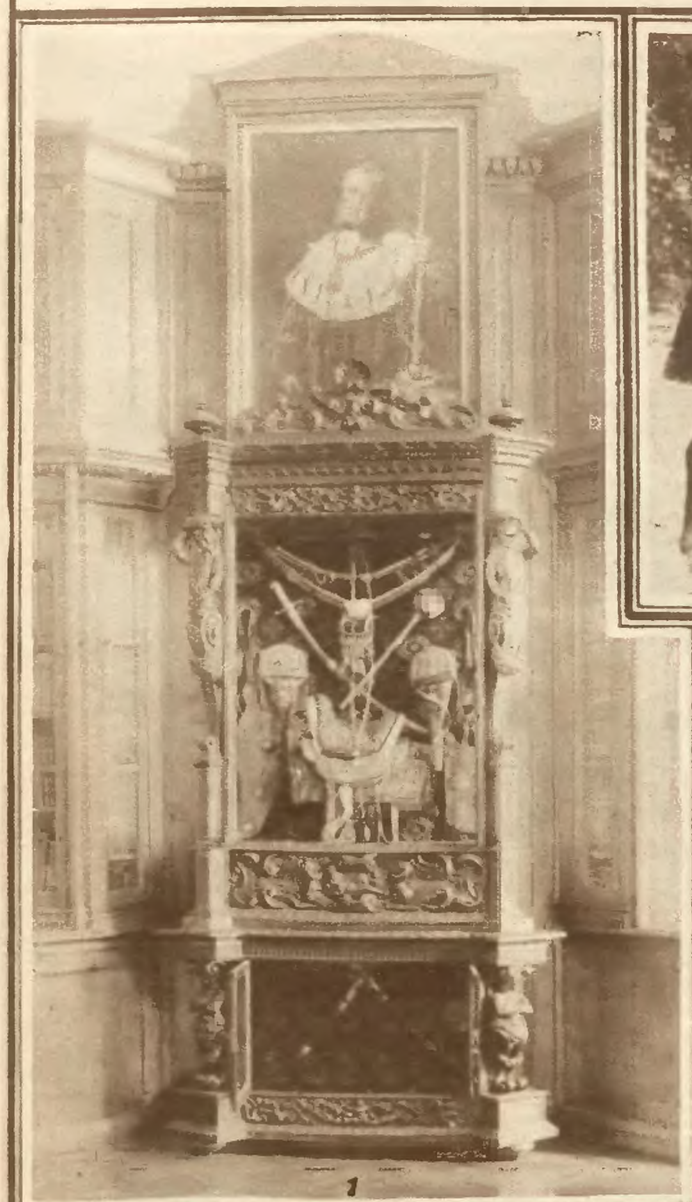




1. Zamek, widok z południa. — 2. Amfilada pokoi na I piętrze. — 3. Salon hr. Janowej Tarnowskiej. — 4. Kancelarja z najpiękniejszymi rogami jeleniemi. — 5. Sala wielka z portretem (nad kominkiem) marszałka galicyjskiego Sejmu Krajowego, hr. Jana Tarnowskiego. — 6. Najpiękniejsze konie ze stadniny w Dzikowie z koniuszym p. Frejerem (rok 1913).

Wieś Dzików, zaliczana w XVIII w. do miasteczek, leży na prawym brzegu Wisły, tuż pod Tarnobrzegiem, z którym się bezpośrednio domami styka. Położenie ma prześliczne. Ze wzgórza, panującego nad szeroko rozlaną rzękę, ukoronowanego kościołem i klasztorem O. O. Dominikanów, oraz zamkiem hr. Tarnowskich, rozciąga się daleki widok na odległy stąd o dwie mile Sandomierz, niegdyś cysterską Koprzywnicę i góry Świętokrzyskie. Od wschodu szarzeją duże lasy puszczy Sandomierskiej, w której często polowali nasi Piastowie i Jagiellonowie. Dzików jako osada występuje od niepamiętnych czasów. Pod nią i wokół niej rozciągają się szeroko cmentarzyska przedhistoryczne. Kilka razy do roku zdążają tu tłumy pątników na głośne odpusty w kościele — fundacji hr. Tarnowskich z XVII. w. — wsławionym cudownym obrazem Matki Boskiej Dzikowskiej. Innych pociąga znowu zamek, w którym mieszczą się duże i wielkiej wartości zbiory artystyczne i naukowe: piękna galerja obrazów z rzadkim zbiorem miniatur, bibljoteka z wielu unikatami bibljograficznymi, bogate archiwum z dokumentami od 1305 r.

Zamek dzikowski hr. Tarnowskich.















1. Sala wielka. Portret hr. Stanisława Tarnowskiego, rektora Uniwersytetu Jagiel. i szafa z buławą, karabelą i rzędem na konia hetmana Tarnowskiego. — 2. Hr. Zdzisław Tarnowski na koniu. — 3. Kaplica, widok z głównego wejścia. — 4. Fragment salonu. — 5. Gabinet hr. Zdzisławowej Tarnowskiej ze zbiorem miniatur. — 6. Sypialnia hr. Zdzisławowej Tarnowskiej. — 7. Kancelarja hr. Zdzisława Tarnowskiego, biurko po ks. Józefie Poniatowskim.

Przed wojną znany był Dzików ze sławnej stadniny. Wspomniany zamek jest budowlą pochodzącą z początków XV. w. Wzniesiony został przez Ossolinskich, nabyty w r. 1522 przez hr. Tarnowskich, w których ręku dotąd się znajduje. W ciągu wieków ulegał wielu przeróbkom, to też stracił swój pierwotny charakter budowli obronnej. Wśród szeregu komnat do najpiękniejszych zaliczają się: t. zw. wielka sala z szafami bibljotecznymi wzdłuż ścian i pamiątkami po hetmanie Tarnowskim, salon ozdobiony obrazami wielkich mistrzów, gabinet miniatur i kaplica zamkowa, którą zdobi kilka płócien niegdyś nadwornego malarza del Frate oraz rzeźba Berniniego.

Wojna światowa, która tyle placówek i ośrodków kultury i sztuki w Polsce niepowrotnie zniszczyła, z zamkiem dzikowskim i jego zbiorami wcale oględnie się obeszła. Stało się to dzięki temu, że właściciele w ciągu dwóch inwazji rosyjskich rodzinnego gniazda nie porzucili, bezwzględnie zdecydowani dzielić losy jego i okolicznej ludności.

Rozmaitości.



Waza ze starych gazet. Że z takich „nieużytków" można coś zrobić i to coś pięknego, to pokazał rzeźbiarz Louis Scalona z Newarku w Stanach Zjedn. Rozmoczywszy stary papier gazetowy w płynnej paście, nadaje mu potem dowolne kształty, a całość pokrywa pozłotą. Press Photo News-Service.



Oryginalna strażnica pożarna. W południowej Kalifornji na szczycie świerku, 132 stóp wysokiego, zbudowano strażnicę pożarową, której widnokrąg obserwacyjny rozciąga się na 200 mil wokoło. Tylko w razie gwałtownych wiatrów i burz obserwator na drzewie jest wystawiony na niebezpieczeństwo morskiej choroby. Press Photo News-Service.



Kobiety ... łapaczami psów. W Brooklynie w Stanach Zjednoczonych zaangażowano kobiety do spełniania obowiązków oprawców. Ponieważ stało się to z inicjatywy towarzystwa ochrony zwierząt, można się domyślać, że chodzi tu o łagodniejsze niż u mężczyzn obchodzenie się z psami. A może to jest objaw... równouprawnienia kobiet? Press Ph.N.-S.



Samochód-klinika dla zwierząt. Na dowcipny i praktyczny pomysł wpadł jeden z londyńskich weterynarzy: urządził w automobilu wędrowną klinikę dla zwierząt i objeżdża z nią ulice miasta, lecząc na poczekaniu chore zwierzęta, a zwłaszcza psy, które mu masami przynoszą. Fot. Sport & General Press-Agency.



Grupa najsławniejszych lotników francuskich. Po brawurowym locie z Paryża do jeziora Czad w Afryce środkowej (2400 km) fotografowali się razem najznakomitsi z lotników wojskowych francuskich kap. Vieullemin, kap. Guys de Nizerai, kap. Pelletier d'Oisy (słynny z lotu Paryż—Tokio), kap. Daugeau. Fot. Sport & General P.-A.



„Bezrobotne" ręce. Po sporządzeniu filmu „Dziesięcioro Przykazań", który i u nas stał się pierwszorzędną sensacją ekranową, dziesięć ton niepotrzebnych już rąk z masy papierowej rzucono w Ameryce „na szmelc". Press Phot. News-Service.



Skamieniałe drzewa, 15 miljonów lat liczące. W Muzeum w Chemnitz w Saksonji stoją umieszczone na dziedzińcu pnie prastarych drzew o wieku — przypuszczalnie kilkunastu miljonów lat, zamienione już w najtwardszy kamień. Fot. Atlantic

Konkurs strzelecki Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie.



Grupa zwycięzców w konkursie (od lewej) pp. Lenartowicz, Łaszkiewicz, Maciejewski.
Fot. Machowski i Złakowski.



Wręczanie nagród zwycięzcom: pp. Stoczyński (1) prezes Twa łowieckiego i prof. Domaniewski (2), sekretarz Twa. Fot. Machowski i Złakowski.

Zjazd prezesów Dyrekcji P. K. P. w Warszawie.

Pod przewodnictwem Min. Koleji p. Tyszki obradował w Warszawie zjazd prezesów wszystkich dyrekcji koleji państwowych. Nasze zdjęcie predstawia uczestników Zjazdu. Od lewej ku prawej: st. ref. Buszyński, dyr. dep. Markowski, nacz. wydź. Szmidt, insp. Pawłowski, insp. Sztolcman, dyr. dep. Czapski, pdsekr. stanu Eberhardt, min. kol. Tyszka, dyr. dep. dr. Wróbel, dyr. dep. Mrozowski, dyr. dep. Skupierski, nacz. wydź. Piechowski, inż. Niebieszczański, ref. pras. Strzetelski, szef. prez. dr. Adam Gałecki, dyr. dep. Kołakowski, prez. dyr. budowy Berkiewicz, prez Czarnowski (Gdańsk), Ruciński (Katowice), Mikulski (Warszawa), Wiktor (Stanisławów), Staszewski (Wilno), Krzeczkowski (Radom), Barwicz (Lwów), Dobrzycki (Poznań), Prachtel-Morawiański (Kraków), nacz. lekarz dr. Borzęcki.
Ag. fot. Machowski i Złakowski.





Grupa prezesów Dyrekcji kolejowych z ministrem kolei p. Tyszką (x). Stoją od lewej ku prawej: Prez. dyr. Budowy Berkiewicz, Ruciński (Katowice), Czarnowski (Gdańsk), podsekr. stanu Juljan Eberhardt, min. kol. p. Tyszka, Prachtel-Morawiański (Kraków), Krzeczkowski (Radom), Wiktor (Stanisławów), Mikulski (Warszawa), Barwicz (Lwów), Staszewski (Wilno), Dobrzycki (Poznań).
Ag. fot. Machowski i Złakowski.

Rocznica oswobodzenia Torunia.





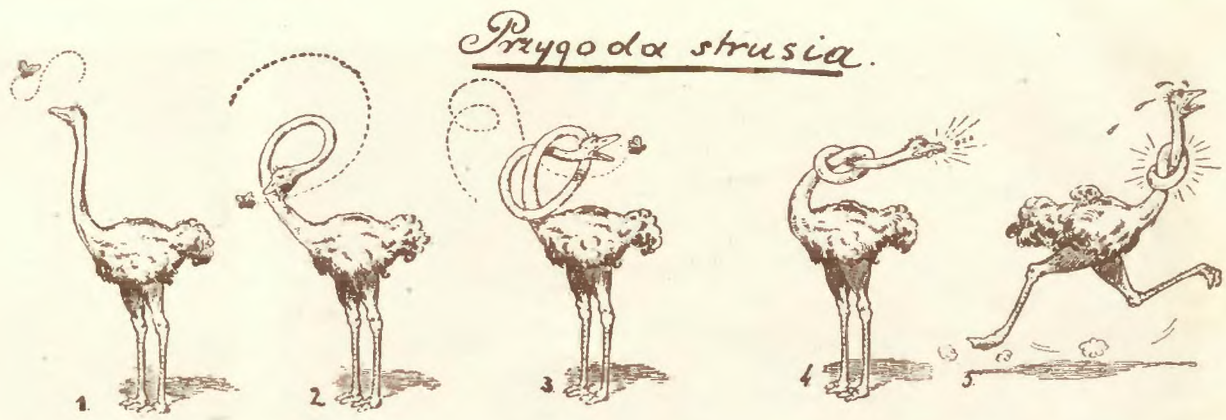
Z inicjatywy Tow. Pomocy inwalidom woj. i weteranom 1863 r. odbył się w Poznaniu 22 stycznia obchód ku uczczeniu wybuchu powstania styczniowego. Zdjęcia naszego korespondenta przedstawiają grupę przebywających w Poznaniu weteranów 1863 r. z prezesem prof. Callier w pośrodku, oraz pochód do Tumu z honorowym szwadronem 7. p. strzelców konnych.

Humor.

Niezwykły wypadek.

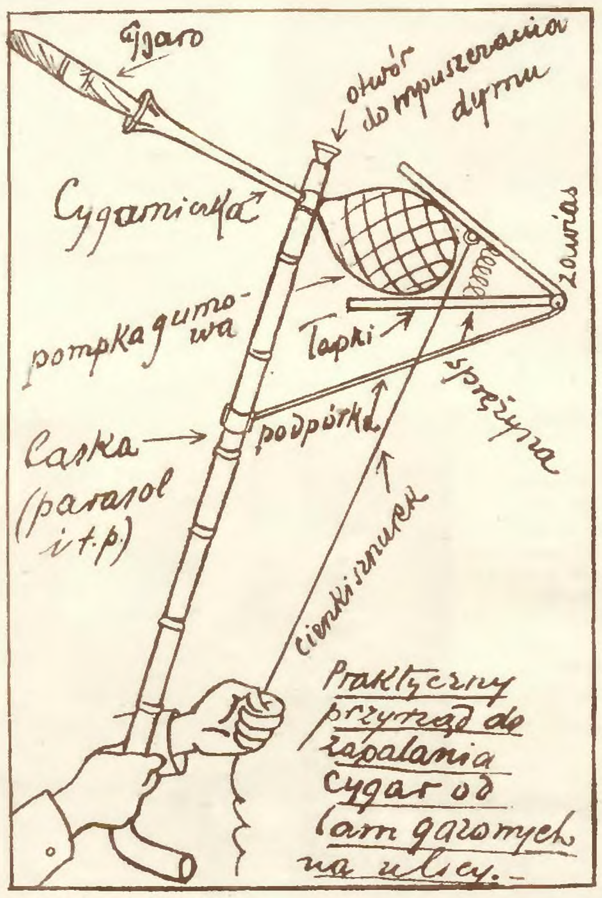


— Cóż tu się stało? Znów jakiś wypadek?
— Tak... Ten bezczelny przechodzień przewrócił auto.

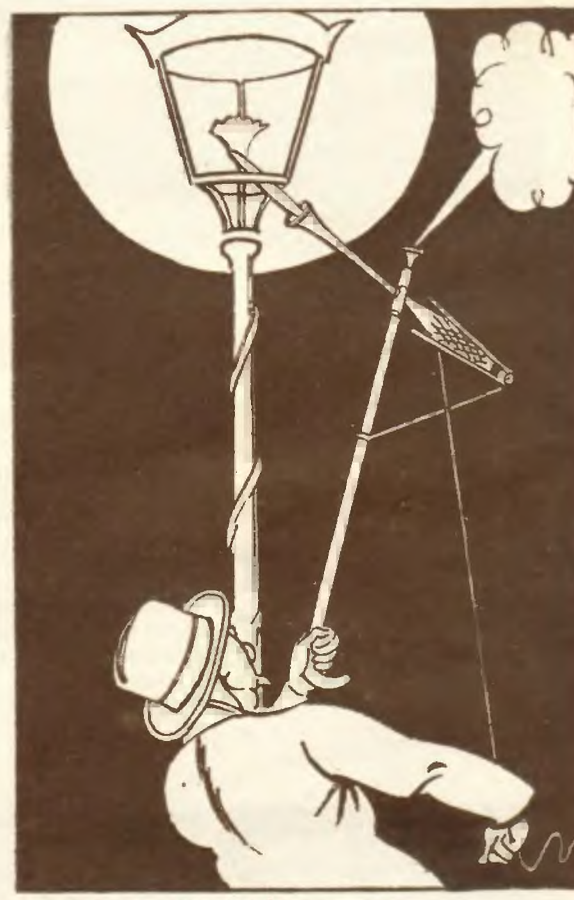




— Cóż to za idjota wymyślił, że pies jest przyjacielem człowieka?



Wielki wynalazek...



... i jego zastosowanie.

Obrazki zimowe.



Jaką zima być powinna...



i jaką ją mamy.

Poradnik dla fotografów amatorów.



Światła i cienie, 1/30 filter, F. 4, 5, Lumiere S. E.



Światła i cienie, 1/40 filter, F. 4, 5, płyta Lumiere S. E.

Krajobraz zimowy.

Inny jest rodzaj krajobrazu zimowego, niż letni, w lecie miękkość tonów i konturów, łagodne przejścia z tonu w ton, ostrożne akcentowanie żywszych świateł nadają pejzażowi takiemu cechy artystyczne, w zimie zaś wszystko jest przeciwnie: ostro akcentowane cienie światła, brak barw i zmniejszenie przez to i skali tonów, pewna surowość ogólnej kompozycji, oto cechy pejzażu zimowego.

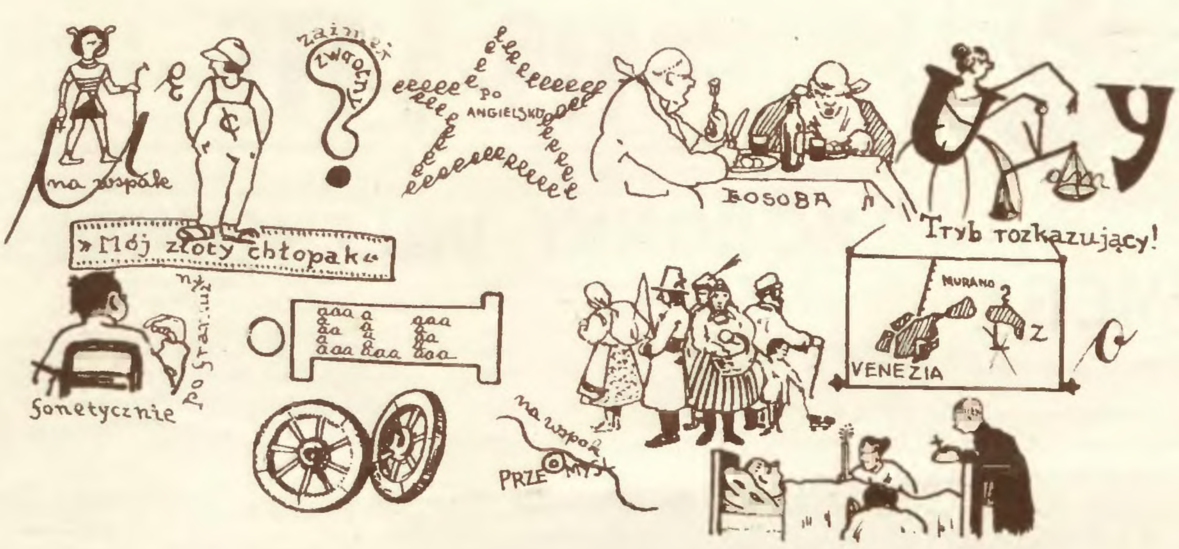
Do tych cech dostosowywać musimy też sposób pracy. Mając do czynienia przy śniegu z wszelkimi odcieniami barw zimnych, między fioletową a niebieską, musimy używać klisz wyłącznie ortochromatycznych, o ile możności też i żelaznych i dość silnego żółtego filtra. Inaczej tony i cienie w śniegu, które nadać mu miały wartość, zleją się razem w brudno białą płachtę. Zwiększa się przez to naświetlanie, ale że z drugiej strony dzięki jasności śniegu i sile reflektowanego przezeń światla słonecznego bardzo silnie skraca się naświetlenie kliszy, można śmiało powiedzieć, że krajobraz śniegowy ze słońcem naświetla się przy użyciu czterokrotnego filtra nie dłużej, jak ten sam krajobraz w lecie bez filtra.

Krajobraz zimowy i słoneczny wymaga pewnej, dość dużej ostrości, to też o ile chcemy mieć ostro i pierwszy plan i dalszy, najlepiej będzie użyć statywu i małej przysłony (blendy). Ale światło słoneczne na śniegu jest tak silne, że otworem objektywu f:6, 8, nawet z filtrem na czułej kliszy, n. p. na doskonałych do zdjęć zimowych płytach Lumiere a „Sans Ecran" można robić zdjęcia błyskawiczne z ręki.

Wywoływać ostrożnie, kopiować na papierach chlorobromosrebrowych (gazowych) w czysto czarno białym tonie.

Dr. Tad. Cyprian.

Rebus.



Zadanie konikowe.

Uł. Mi. Sław. Sianki.
Z A. Asnyka.

bo	za	o	ka	że	o	rzecz	schła
wa	w ob-	sła;	kraj	wa	wy	daj	stat
nio	daj	rzecz	mnie	ry	ka,	do	ka
go	tam	cy	de	ka.	o	bek	bo
mnie	go	nio	wa	rem	ro	ro	dzie
za	de	mło	dzi	sła,	mat	ła;	nie
z do-	ra	rzecz	wa	o	za	znaj	sła,
mło	szu	ła,	roz	ra	gdzie	daj	czy
kló	mem	mnie	ka	Bo	łą	kló	nie

Szarada.

(Uł. M. Sławnicki.)

Hen u morza Dniepru wody
Trzecie-pierwsze tobie wskażą
Na południu wielkiej mody
Trzecie drugie morską plażą
Pierwsze-czwarte niebo boskie
Gdy chleb drogi niech nam ześle
Z niej też imię żeńskie — głoski
Dadzą gdy z tych pierwszą skreślę
Trzecie czwarte na okrętach
Szukać musisz nie na żarty
Z gór gdy schodzisz po zakrętach
W drugie trzecie czwarte
W pierwszej skreśl ostatnią głoskę
Trzecią zaś i czwartą dodaj
Masz jagodę niczem włoskie
W smaku z nią owoce bodaj!
Gdy skończone już udręki
Tą zadaną ci szaradą
To całości miłe dźwięki
Nagrodzą cię serenadą.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 2.

Zadanie konikowo-szachowe:

„Nie swatała mi cię swatka
Ani ojciec ani matka
Jeno pieśni skowronkowe
W te poranki, te majowe
Jeno jasne one zdroje
Kędy do dnia konie poję
Jeno gołąb ów skrzydlaty."

Zadanie konikowe:

„Skonał rok stary, z jego popiołów wykwita Feniks nowy, już skrzydła roztacza na niebie, świat go cały nadzieją i życzeniem wita, czegoż w tym nowym roku żądać mam dla siebie."

Gwiazda zagadkowa: Maciej Rataj.

Turniej jubileuszowy krakowskiego klubu szachistów o mistrzostwo Krakowa.

Z okazji 30-letniego jubileuszu klubu odbył się w Klubie społecznym Rynek 29 turniej jubileuszowy krak. klubu szachistów, który obecnie jest sekcją szachową Klubu społecznego. Rozdanie nagród nastąpiło w niedzielę dnia 11 stycznia b. r. Przebieg turnieju A (o tytuł mistrza miasta Krakowa na rok 1924) był bardzo zajmującym, mimo że faworytem od początku był Max Chwojnik (student uniwersytetu z Białegostoku). Chwojnik zdobył już w zeszłym roku I nagrodę w turnieju, wygrywając wszystkie partje. W tym roku jednakże nie wykazał już tej formy co poprzednio i szala zwycięstwa chwilami się ważyła między nim, a drem Aleks. Ameisenem, który nie cieszył się powodzeniem fortuny, bo cały 1 punkt stracił niepotrzebnie (z Chwojnikiem pewną nie rozegraną przegrał, z Rubinsteinem wygraną zremizował) podczas gdy Chwojnik kilka partji dzięki wielkiemu tylko szczęściu wygrał (n. p. z Konczyńskim). Mimo to wynik ten naogół uważać można za sprawiedliwy, kilku graczy zawiodło słabą dyspozycją (Gałuszka, Rubinstein, Konczyński) którą to okoliczność częściowo usprawiedliwia brak zgrania i czasu.

Wynik:

I. nagroda złoty medal i tytuł mistrza Maks Chwojnik punktów 8
II. srebrny medal . . . Dr. Aleks. Ameisen „ 7
III. bronzowy medal . . . . Miecz. Gałuszka „ 6

W lutym mają się odbyć międzymiastowe zawody Kraków-Katowice (w Krakowie), termin jeszcze nie ustalony. Match ten będzie o tyle bardzo interesującym, że po ostatniem przygniatającem zwycięstwie Krakowian w Katowicach ($9\frac{1}{2} : \frac{1}{2}$) obie strony z pewnością walczyć będą zaciekle o palmę zwycięstwa.

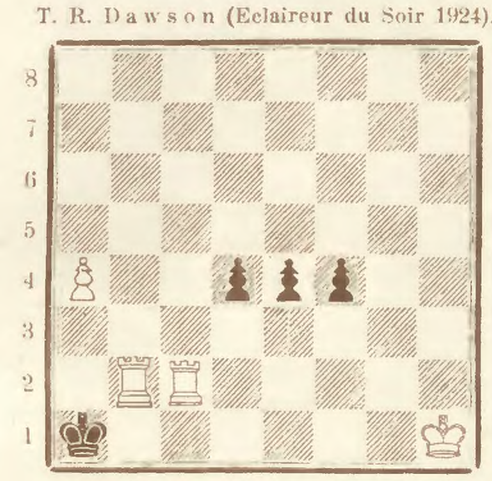


Uczestnicy obchodu 30-letniego jubileuszu krakowskiego klubu szachistów: Chmurski, Król, Wiewiórowski, Borucki, Klemensiewicz, Gałuszka, Kamiński, Winiarz, Szczurowski, Breuer, Bilski, Landau, Sagan, Błaszczak, Czetwertynski, Bier.

Dział szachowy.

Pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

T. R. Dawson (Eclaireur du Soir 1924).



Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie końcówki braci M. i W. Platow z Nr. 19-tego.

(Na a6 ma stać czarna dama.)

1. W g7—g8 + K b8—c8
2. d5—d6 + K c7—d7!
3. G g6—f5 + K d7×d6
4. G f5—d3 D a6—b7
5. W g8—g6 + K d6—d5
6. W g6×c6! wygrywa.

1. . . . . K b8—b7
2. d5×c6 + K b7×c6
3. b4—b5 + K c6×b5 (D a6×b5)
4. G g6—d3 (—e8) i wygrywa.

2. . . . . K b7—c7
3. W g8—g7 + i t. d. wygrywa.

Sprostowanie. W numerze 19-tym i 20-tym djablik drukarski wypłatał niemiłe figle, które niniejszem prostujemy, a mianowicie w numerze 19-tym w końcówce braci Platow ma stać na a6 czarna dama, w problemie zaś Rducha z nru 20-tego ma stać na d8 biała dama.

Trafne rozwiązania zagadek z Nr. 2 nadesłali:

Kazimierz Gilewicz, Warszawa. Głoszkowska, Targownica. Jerzy Wiewiorowski, Kraków. Zofja Saska, Radom. Karol Kisza, Kraków. Kazimierz Mumja, Kraków. Hala Sulimirówna, Kraków. **Ludwik Zubrzycki, Kraków.** Nina Wisłocka, Kraków. Stefa Bieniaszewska, Kraków. Wandulka Tarnawska, Kraków. Roman Sulimir, Kraków. Kalasanty Lampart, Kraków. Stefa Paszkotówna, Kraków. J. Dutkiewicz, Kraków. Mieczysław Smagłowski, Kosów. Tadeusz Szejn, Kamienica-Polska. Marjan Leśniak, Dębica. Zofja Rzewińska, Przemyśl. Kamusia i Tolek Worochowie, Kosów. Władysław Huk, Kosów. Mikołaj Starczewski, Przemyśl. Tadeusz Wiewiórkowski, Poznań. Władysław Niecińskl, Pińsk. Marja Fojcikowa, Rożdzień. M. Sławnicki, Sianki. Helena Bocheńska i Stanisław Kochmański, Kraków. Kazimierz Golonka, Kraków. Kazimierz Kozłowski, Koszykowa. Karol Pająk, Bielsko. Edward Pach, Kraków. Czesław Kozłowski, Warszawa. Józef Wajda, Kraków. Rudolf Pająk, Kraków. Z. Tietz, Warszawa. Jan Zamojski, Kraków. Maryla Słojowska, Katowice. Antoni Bocheński, Kraków. Leon Boćkowski, Łódź, Michał Orlicz, Lwów. Jan Petak, Lwów. Jan Walatek, Częstochowa. Eugenjusz i Włodzimierz Kowalscy, Nowy-Targ. Tadeusz Pratkowski, Zakopane. Eugenjusz Chybiński, Kozy. Władysław Boner, Lwów. Sylwja Rennertówna, Adolf Wertic, Warszawa. Jamka Marjan, Kraków. Zygmunt Gergorich, Niedzieliska. Krzysztof Hidl, Kraków. Tadeusz Adamowicz, Warszawa. **Witold Kamiński, Grudziądz.** Tadeusz Dworski, Sanok. Zygfryd Ascher, Przemyśl. Tadeusz Dydyński, Lwów. Helena Mokrzycka, Drohobycz. Przybyłowski, Lwów. Jan Borys, Poznań. Stefan Ogonowski, Borszczów. Longin Lam, Modlin. Waiss Antoni, Kraków. Helena Bemówna, Radomsk. Lutman Czesław, Lwów. Irka Newelanka, Przemyśl. Wiktor Karaś, Kraków. Dorota Herbstówna, Warszawa. Wilczyński, Warszawa. Marjan Orsztynowicz, Królewska-Huta. Tadek Laska, Kraków. Olga Milli, Wieliczka. Aniela Lenius, Kraków. Edward Kurski, Kraków. Edward Doskocil, Kraków. Janina Mikówna, Nowy-Sącz. Tadeusz Arend, Kraków. Lola Horowitz, Kraków. Leon Jarolim, Wieliczka. Maryśka Ciskówna, Aleksander Redlich, Wieliczka Franciszek Jochman, Drohobycz Tadeusz Chmielewski, Poznań. Wanda Postróżna, Pilzno. Zygmunt Gaadnik, Katowice. L. Vaza (nazwisko nieczytelne), Oborniki. Anastazja Franke, Król.-Huta. Stanisław Król, Warszawa. Józef Modrzejewski, Warszawa. Jerzy Kordowski, Poznań. Otton Przybyła, Włodzimierz. Kazimierz Moszkowski, Warszawa. Stanisław Gugała, Dąbrowa Górnicza. Stanisława Lewandowska, Katowice. Karol Aut, Kalisz. Marta Jędruchowa, Kielce. Isabella Hoffmanówna, Dębice. El. Gadzimska, Stanisławów. Wacław Majchrowski, Jarosław. Wojciech Reyman, Osiek koło Żmigrodu. Władysław Lichtenstein, Warszawa. Müller Stanisław, Toruń. Janina Sikorówna, Drohobycz. Genek Pałyński, Tarnobrzeg. Janina Kamińska, Sosnowiec. Zygmunt Łebek, Częstochowa. Henryk Lichtenstein, Warszawa. Wacław Teitelbaum, Warszawa. Rysia Borowiczkówna, Kraków. Teodor Majewski, Warszawa. Zofja Feier, Tagowa Brześć n/B. Zygmunt Biesiadecki, Poznań. Dzidzi Kordasówna, Kraków. Irena Rose, Kraków. Adaś i Zosia Rygierowie, Kraków. Tolek Balicki, Kraków. Jan Selim, Kraków. Staś, Romcio, Wandzia, Janek i Zbysio Sulimirowie, Kraków. Wanda Sulimirówna, Kraków. Kaźmierzowa Bulasowa, Kraków. Roman Czermak, Kraków. Lunek Broż, Kraków. Zosia Skąpska, Kraków. Henryk Rajchman, Warszawa. Janina Butkiewiczówna, Poznań. **H. Wojakowska, Nowy Sącz.** Stanisław Huk, Kosów. Włodzimierz Stachoń, Pińsk. Mieczysław Grenik, Drohobycz. Klein Piotr, Drohobycz. Jan Gałęzowski, Gniezno, Duśka i Wiśka Kowalczewskie, Wadowice. Kazimierz Bogucki, Poznań. Helena Makowska, Milanówek. Stacha Małachowska, Drohobycz. S. Danielówna, Tarnów. Łukasiewicz Franciszek, Wilno. Sabina Rembaczowa, Grudziądz. Zofja Modelska, Warszawa. Stanisław Spolski, Marjan Szymański, Gniezno. Halina Walkowska, Poznań. Muszka i Hala Sulimirowie, Kraków.

Wydawca i naczelny redaktor: Marjan Dąbrowski. — Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. Józef Flach — Kraków, Basztowa 17. — Drukiem „Ozndag" — Kraków, Basztowa 18.